Jan Herman

Zamierzam – mimo swojej karlej niewielkości politycznej – rozesłać niniejszy tekst do tych, którzy budują „narrację" antytotalitarną skierowując jej ostrze przeciwko „kaczystom", uległszy „ślepocie pozauwagowej" (inattentional blindness). Ta ślepota każe rozmaitym obywatelskim inicjatywom najpierw zająć się „usuwaniem" niechcianej formacji poza obszar „władzy", a dopiero w następnej kolejności – wdrażaniem debaty powszechnej i jej skutków. Taki plan-zamysł nie bierze pod uwagę, że skoro poparcie tych „usuwanych" jest wciąż znaczące, to może nie tylko chodzi o jakąś giga-manipulację, inżynierię społeczną, orwellizm – ale przecież autorzy planu – załóżmy – też bywają omylni…?

Użyję następujących pojęć:

Obywatelstwo
W moich oczach obywatel rzeczywisty to taki, który ma rozeznanie w sprawach publicznych wystarczające do konstruktywnego (współ)działania, a to tego bezwarunkową, bezinteresowną skłonność do czynienia tych spraw lepszymi niż są. Przeciwieństwem – jest obywatel rejestrowy (PESEL, REGON, NIP, adres, konto w ZUS, banku, telefon, rubryki w kartotekach służb, itp. – taki obywatel rejestrowy poddany jest procedurom: melduj o sobie, płać co nakazano, głosuj kiedy zarządzono, znoś cierpliwie niedogodności ustrojowe

Samorząd
Według moich wyobrażeń, odwołujących się wprost do znaczenia „składowych" tego słowa, samorząd to autonomiczna zbiorowość, wspólnota, organizacja, która wyposażona jest w potencjał autarkiczny (samowystarczalności opartej na podziale obowiązków i owoców pracy) i zarazem na „zdolności koalicyjnej", podejmowania wyzwań przekraczających możliwości jednego samorządu, razem z podobnymi samorządami

Demokracja
Odrzuciwszy wszelkie definicje „techniczno-logistyczne" (mówiące o parytetach, głosowaniach, procedurach decyzyjnych, reprezentacjach, przedstawicielstwach) – odwołuję się do określeń takich jak ludowładztwo czy gminowładztwo. Sprawami zarządza ten, kto skutecznie wdraża projekty służące całej społeczności, przy czym służą wprost, a nie poprzez komercyjne zaopatrzenie ludności w towary i usługi oraz możliwości

Rzeczpospolita
Znane przede wszystkim w Europie Środkowej okreslenie polityczno-filozoficzne, w którym zawarty jest ten sam patent polityczny, jaki zaklęto w słowie Rzesza (Reich). Zarówno Rzesza, jak tez Rzeczpospolita – to były „neuronowe" sieci rozmaitych podmiotów politycznych i gospodarczych, z których każdy czuł się podmiotowo równy wobec innych, stąd rozwichrzony tygiel inicjatyw i celów, w formule słowiańskiej nastawiony na bezład

Swoboda
To jest przyrodzony stan-samopoczucie człowieka, który w sposób egzaltowany tłumaczy się

jako Wolność. Swoboda nie ima się żadnych wolności, najlepiej to widać w rosyjskim określeniu „prostranstvo, gdie volno dyszyt czełoviek". W skrócie można Swobodę zdefiniować przez zaprzeczenie: tam pozostajemy swobodni, gdzie nie ma gąszczu, gdzie nie ma konieczności ustawicznego uchylania się np. przed przepisami i urzędnikami

Organizm
To oznacza dający się wyodrębnić jako podmiotowa pod-całość zbiór komplementarnych wobec siebie elementów aktywnych-żywych (metabolizm, prokreacja, biopolityka), wyczuwających „w lot" konieczność mutualnej (wzajemniczej) kooperacji-służebności dla przetrwania całości, na której budowane są odrębne plany-projekty-ambicje-interesy każdego z elementów z osobna. Kwitnę – bo kwitnie całość, którą współtworzę

Zrównoważenie
Pojęcie to rozumiem tak, jak się rozumie wielką liczbę naczyń połączonych, czyli macierz wielowymiarową, dla której zmiana jednego elementu oznacza „reaktywną", optymalizującą zmianę w pozostałych elementach, w matematyce zmianę natychmiastową, ale „w życiu" zmiany te mają charakter gospodarczy, społeczny, czyli polegają na ustawicznym „doganianiu równowag", permanentnym przystosowaniu, „dekanceryzacji"

Komitet obywatelski
Jest to najbardziej odruchowa „dysydencka" wobec Państwa, czyli urzędów, organów, służb, legislatury – wyposażonych w regalia, prerogatywy, immunitety: właśnie te ostatnie są odbierane „z wyposażenia" czterech elementów Państwa i przejmowane z powrotem przez Lud i jego „wyłanianych na gorąco" przywódców. Na tym procesie buduje się Państwo Równoległe (L'Etat parallèle), zanim znów nie zostanie zglajchszaltowane

Zacznę od „rysu historycznego" skupionego na fenomenie Komitetów Obywatelskich, który towarzyszy całemu polskiemu 100-leciu. Zajmie to połowę niniejszego artykułu, ale będzie to połowa potrzebna.
Otóż Obywatelstwo to zdrowy odruch społeczny, a demokracja to naturalne środowisko człowieka. Pod tym kątem warto spojrzeć na taką historię Polski XX i XXI wieku, która zaczyna się w momencie narzucenia Europie wojny między dynastiami, nazwanej I Wojną Światową. W 1914 roku, kiedy słabło jarzmo carskie i cesarskie (oraz cesarsko-królewskie) na ziemiach polskich – powstało aż kilkaset Komitetów Obywatelskich, realizujących w praktyce samorządność „małych miasteczek, wsi i osiedli" oraz wielkomiejskich dzielnic – głównie na terenie powierzonym Rosji. Bezpośrednim impulsem była chęć niesienia pomocy ofiarom właśnie ruszającej wojny, ale w dość krótkim czasie Komitety stały się punktem odniesienia administracyjnego dla polskiej Ludności.
Pomocne było to, że Komitety powstawały za zgodą, a nawet chętną zgodą władz zaborczych-okupacyjnych. Zostawiały one sobie czas i energię na sprawy czysto wojenne, zacierając ręce nad „frajerską" inicjatywą Polaków. Najwyraźniej zabrakło władzom wyobraźni. Zawsze działania wzajemnicze, samopomocowe, dobrosąsiedzkie – uniezależniają społeczność od organów, urzędów i służb, przesterowują wyobraźnię „prostego ludu", definiują nową „swojszczyznę" polityczną.
Podstawą działania zorganizowanego „profesjonalnie", po wstępnym okresie spontanicznym – są w każdych okolicznościach budżety. Tyle wpływa, tyle wydatkujemy. Początkowo na sprawy

bezpośrednio interwencyjne, z czasem na sprawy trwalsze, jak grunty i obiekty budowlane. Budżet zaczyna przybierać strukturę funduszy zadaniowo-celowych oraz inwestycji – i to jest początek prawdziwej samorządności.
Warto podkreślić-powtórzyć opis momentu przeobrażenia spontaniczności w organizację. Na początku jest zawsze nieco egzaltacji, wrażliwości humanitarnej, spontanicznego bezładu. Wtedy duże jest ryzyko upadku-wygaszenia inicjatywy. Ale kiedy pojawiają się budżety – inicjatywa nabiera ciała, staje się poważna. Nawet jeśli trafiają się „przekręty" i inne nieprawidłowości.
Powstawały nawet towarzystwa rolnicze i budowlane oraz w szeregu innych dziedzin. Nastawione na odtworzenie zniszczonej wojna substancji – ale z czasem krzepnące. Powstają (całościowe lub tematyczne) Rady, Wydziały, Biura.
Ważna w tym wszystkim jest tzw. bezpośrednia kontrola społeczna. Sprawują ją ci, którym niesiona jest pomoc. Widzą, że ktoś kombinuje, chce więcej niż stracił, udaje, „dwa razy staje w kolejce". Z czasem bezpośredniość tej kontroli maleje, sama kontrola zostaje zainstalowana „po stronie" organizatorów, a jeszcze potem owa samo-organizacja wyłania kontrole wewnętrzną, np. Komitetu nad funduszami i ich zarządcami.
Warto takie sprawy zauważać, przebijając się przez oczywisty podziw dla samoorganizacji i dla postawy obywatelskiej liderów Komitetów. Bo formuła komitetów samopomocowych jest nie dość, że „zaraźliwa", to potrafi „hibernować" w niesprzyjających warunkach nawet całe lata. Z komitetów okresu wojny (rzadko, ale były one zakładane jako fundacje osób zamożnych, wybitnych czy arystokratów) większość okazała się „protoplastyczna" dla ruchu socjalistycznego i ludowego w okresie międzywojennym. Kasy chorych, giełdy pracy, kasy pożyczkowe, jadłodajnie, ochronki dla dzieci, punktu lecznictwa, ubezpieczenia wzajemne, straże pożarne, składki na wodociągi, oświetlenie, melioracje, świetlice samokształceniowe, zespoły i grupy artystyczne, samoczynne grupy zadaniowe do prac żniwnych itp., na koniec związki zawodowe – okazały się w Polsce przedłużeniami komitetów okresu wojny.
Jednym słowem: Komitety Obywatelskie nie skupiały się na ideologii i na „czystej polityce", tylko budowały swoją pozycję społeczną poprzez najbardziej dosłowną użyteczność społeczną. Oczywiście, kiedy już „stała się Polska" – ogarnęła ona swoimi państwowymi regulacjami wszystko, co dotąd było ściśle samorządne. I zazdrośnie strzegła, by Komitety i Spółdzielnie nie działały „równolegle" wobec organów, urzędów oraz służb, by zamiast wewnętrznych reguł – narzucać im rozwiązania Powtarzalne", redagowane gdzieś „w centrali".
Samorządny-obywatelski „kraj komitetów" przeistaczał się (tak byśmy powiedzieli dziś) w sektor „trzeci", podwieszony i kliencki wobec Państwa.
Powtórkę próbowano wykonać po II Wojnie. Spontaniczne komitety fabryczne przejmowały porzucone przez okupanta zakłady pracy i uruchamiały w nich „normalne" życie, ale władza „radziecka" miała nieco inne wyobrażenia na temat nacjonalizacji i samorządność pracownicza stała się siecią „wysuniętych ku dołowi", podporządkowanych placówek kontrolowanych przez ministerstwa i organizacje partyjne.
Co się odwlecze, to nie uciecze. Po roku 1956 powstały Rady Robotnicze, które w praktyce stały się samorządami współ-przełamującymi nakazowo-rozdzielczą kontrolę Państwa nad działaniem przedsiębiorstw. Warto rozumieć, że w tych czasach słowem Przedsiębiorstwo obejmowano nie tylko to co „wprost" było treścią działań, ale też duży pakiet towarzyszący, społeczny: wspieranie edukacji, wypoczynku, sportu, art-kultury, świetlice, stołówki, związki zawodowe. Zatem silna podmiotowość po-październikowych Rad Robotniczych oznaczała rzeczywiste współ-zarządzanie lokalną społecznością ogromadzoną wokół zakładu pracy.

Mimo znacznej ofiary w ludziach i w zaufaniu do rządzących – Grudzień nie posunął sprawy Komitetów, (choć w tym czasie w sercu i głowie Jacka Kuronia rodził się już slogan „nie palcie komitetów (partyjnych), zakładajcie własne (obywatelskie)". Za to Sierpień zrodził nową komitetową jakość: pod patronatem Solidarności po raz pierwszy od pokoleń zdefiniowano Samorządność Obywatelską jako tworzywo zdolne uruchomić nową Rzeczpospolitą, właśnie Samorządną. Warto pamiętać, że kilka lat wcześniej inteligencja dysydencka wobec PRL sformowała Komitet Obrony Robotników, czyli swoistego ubezpieczenia od systemowo-ustrojowych dolegliwości, skutków obywatelskiego oporu. Stworzono sieć samopomocy, absolutnie niezależną od „władzy". Więcej: nieco równolegle, choć przy innej okazji, stworzono „Sieć" dyrektorów przedsiębiorstw państwowych, swoisty „komitet" planowania równoległego, a przynajmniej debaty nad kierunkami rozwoju-zmiany planowania gospodarczego.
Samorządna Rzeczpospolita jako koncept ustrojowy – nie została podjęta przez Komitety Obywatelskie tworzone „pod" kampanię fotek z Lechem Wałęsą, więc mimo zwycięstwa po-okrągło-stołowego – stosunkowo szybko ustąpiła pod naporem kapitału nie-najwyższej dojrzałości społecznej, zarówno rodzimego, jak i wlewającego się z zagranicy u początków Transformacji. Można powiedzieć, że idea komitetów obywatelskich wymarła, a rachityczne próby syndykalistyczne nie wznowiły jej na jakimś zauważalnym społecznie poziomie. Mowa o KPiORP przy związku zawodowym Sierpień'80 (Komitet Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników), KOP (Komitet Obrony Pracowników) i o jeszcze drobniejszych efemerydach.

Trzeba było zacząć od innej strony.

Najpierw wystrzeliła „kukizonada", kolejna iteracja zorganizowanego niezadowolenia z Transformacji (po Tymińskim i Lepperze), czyli platforma łącząca w formule „indignados" ofiary „państw w państwie", głównie przedsiębiorców poddanych ustrojowej opresji i rzesze pojedynczych wykluczanych: patrz ruch Niepokonanych („federacja" zniecierpliwionych bezradnych). To ona „podstawiła nogę" formacji rządzącej już dwie kadencje: najpierw w wiosennych głosowaniach prezydenckich, a potem w jesiennych głosowaniach parlamentarnych AD 2015.
Klimat ograniczania politycznych swobód obywatelskich i praw człowieka, o który dziś wygodnie obwinia się Zjednoczoną Prawicę (PiS) rządzącą po 2015 roku, a w rzeczywistości jest ona owocem pogłębiającej się dwubiegunowości PO-PiS – nieuchronnie zaowocuje nową epanástasi. Słowo to oznacza wszelkie „publicznie gwałtowne" formy podważania ładu, wyrażenia niezadowolenia z tego co zastane, co stanowi zbiorowe doświadczenie: mamy więc w tym słowie insurekcję, rebelię, rewoltę, powstanie, bojkot, apel, manifestację (nie mylić z „pochodem"), protest. W rzeczy samej „epanástasi" – to ezoteryczna jedność sumień przeciwstawiona namacalnej, dolegliwej praktyce rzeczywistej.
Dwubiegunowa polaryzacja kłóci się z pluralizmem. Zróżnicowanie w ramach „zaledwie jednego bieguna" uzależnia inicjatywy obywatelskie od „przywództwa formacji", a przywództwo to może „usunąć-zmarginalizować" niezbyt pryncypialną politycznie, zbyt rozdebatowaną, nie „swoją" inicjatywę.
Niemniej powstaje – niejako przy jednym z biegunów – „Komitet" (Kongres) Obywatelskich Ruchów Demokratycznych, najbardziej dojrzała od pokoleń, choć działająca bez należnego rozgłosu, inicjatywa „równoległo-ustrojowa". Nie tyle „uliczna", ile „kongresująca". Jedyna, na którą AD 2019 może liczyć świat nie godzący się na nakazowość-rozdzielczość. To tu może się

wykluć nowy ruch Komitetów Obywatelskich na wzór tych zapoczątkowanych w 2014 roku, u zarania nowej podmiotowości międzynarodowej Polski.
I to on może (niekoniecznie musi) owocować feerią samorządnych komitetów obywatelskich podobną do tej międzywojennej, ludowo-socjalistycznej, tyle że na innym poziomie ucywilizowania, 100 lat dojrzalej. Jego kapitałem jest brak zaufania do obu skrzydeł POPiS.

Sięgnijmy głębiej w historię

Pomijając czasy piastowskie, czyli rodzenia się państwowości poprzez zrzeszanie się (nie zawsze dobrowolne) rozmaitych „Politei" – słowo Rzeczpospolita wcale nie oznacza(ło) republiki (pakietu spraw wspólnych), tylko ukuto je na określenie „przestrzeni powszechnej", wolnej, otwartej na swobodna twórczość, co najlepiej zamanifestowano np. poprzez fenomen Kozaczyzny, a potem Skupštiny (trzeba sięgnąć do etymologii, pierwotnego znaczenia słowa), na koniec Solidarności (tej zanim Lechu ozdobił klapę portretem). Słowo „republika" jest wciąż w Polsce słowem obcym, zachodnim, zarówno językowo, jak też kulturowo. U nas – między morzami Adriatyckim, Czarnym i Bałtyckim – „rzeczpospolita" to „masa" kulturowo-społeczna, na którą składają się liczne, posplatane wielowątkowo fenomeny typu „domъ" (obiekt o charakterze komunalnym, służący „gniazdowaniu") i „kǫtja" (kuća, wypełniająca „dom" wspólnota krewniacza, z czasem przedsiębiorcza).
Z Demokracją mamy do czynienia, kiedy Swoboda pozwala wciąż od nowa próbować Rzeczypospolitej, a kiedy się jej posmakuje – odrzucić to co „niedorobione" albo doprawić, zanim zdąży się spetryfikować, utrwalić w formie niedoskonałej. W naszym obszarze wiedzy łatwo jest podać przykład Hellady, która pod względem politycznym była tyglem „samorządów powiatowych" („polis" mylnie przez podręczniki definiowana jest jako państwo-miasto), zbierających się w Symmachie, czyli tamtejsze, ówczesne Rzesze-Rzeczpospolite.
Najbliżej tego konceptu filozoficzno-społeczno-politycznego okazali się później francuscy Encyklopedyści, wstrzeliwując się w post-średniowieczny (renesansowy) kryzys wspólnotowości typu chrześcijańskiego, opartej na przywództwie „mistrza-przewodnika-patrona". Warto jednak pamiętać, że ta niezwykle twórcza „rzeczpospolita idei" sama dla siebie była czymś nowym, udając się więc na rozmaite wycieczki pozahoryzontalne – świetnie się bawiła w wolnomyślicielstwo, za każdym razem „jutro" myśląc dojrzalej niż „wczoraj". Mogę to ocenić poprzez „mojobranżową" twórczość F. Ouesnay'a, medyka który stał się ekonomistą, wpisując w myślenie gospodarcze ówczesnego świata „oddolność", ale też porządkując-agregując boisquilbertowskie „przepływy międzygałęziowe". Stąd – choć nazywał działalność przemysłową „aktywnością jałową" (w jego czasach nieliczne fabryki gadgetów były domeną feudałów) – zapłodnił intelektualnie ludzi tak różnych jak Adam Smith, Karol Marks, David Ricardo, Vasilij Leontiev.
Formuła europejsko-zjednoczeniowa, oparta na hybrydowo dopasowanych regulacjach, algorytmach, procedurach, standardach, zafiksowanych budżetach-funduszach, na nieklarownych relacjach między podmiotami współ-decyzyjnymi – daleko odbiega od konceptów encyklopedystycznych, a śmiem twierdzić, że podąża w kierunku przeciwnym, czyli z powrotem w skompromitowaną i odrzuconą niegdyś formułę „mistrza-przewodnika-patrona". Wszystko co „polityczne" w naszym obszarze politycznym wiąże się z personalizacją: nie trzeba być wybitnym jak Napoleon, aby nazwisko rozpoznać jako slogan rozpoznawalności (zażartuję: jeszcze nie istnieje „hermanizm", ale istnieje tyle innych „izmów" nazywanych od czyjegoś imienia-nazwiska!). Tak właśnie działała – porzucona podobno – formuła

„mistrza-przewodnika-patrona”.
Przerysowaną misyjnie, radziecką odpowiedzią na demokratyzację Encyklopedystów była – swego czasu – „udarna” kolektywizacja, ale też postępująca tuż za nią – próba nazewnictwa „kolektywistycznego” (byle tylko uniknąć nazwiska): kto chce ten pamięta takie nazwy podmiotów i przedsięwzięć, jak Spójnia, Postęp, Rozwój, Gromada, Samopomoc, itd., itp. Z czasem ustąpiła ona „staremu”, nawet w swojej ojczyźnie: po zarzuceniu „leninizmu, stalinizmu” – nieco później powrócono do „gorbaczowszczyzny”, „putinowszczyzny”. To samo w Polsce (niegdyś gomułkowszczyzna, gierkowszczyzna, obecnie kaczyzm). Jest widocznie jakaś tęsknota za personalizacją, a może jest w niej jakaś symboliczna moc…
Kiedy zatem doświadczamy kolejnej restauracji fenomenu KOMITETU – warto zauważyć wyraźną próbę przebudowy języka, najbardziej widoczną w nazwie jednego ze składowych podmiotów KORD: Obywatele RP. Nota bene: akurat ta składowa podczas ostatnio przeprowadzonego Kongresu Obywatelskich Ruchów Obywatelskich (początek stycznia 2019) wystąpiła z inicjatywą Społecznych Komitetów Wyborczych, najwyraźniej „równoległych” w stosunku do instytucji głosowań (udających wybory), zarządzanych przez Państwową Komisję Wyborczą. Coraz bardziej sprawdza się projekt polegający na tym, by poprzez obywatelskie nieposłuszeństwo i równoległość wymuszać praworządne zachowania urzędów, organów, służb, legislatury.

* * *

Z okazji rozmaitych głosowań zarządzanych „odgórnie”, zwanych eufemistycznie wyborami – jesteśmy przez „władzę” i przez „opozycję” wkręcani w świat bez samorządności zastępującej Państwo tam gdzie ono sobie nie radzi, czyli w świat państwa niby silnego, ale teoretycznego. Taki świat opowiada nam o wyższych wynagrodzeniach, o ochronie prywatności i swobodach ulicznych czy domowych, o dziesiątkach „tego co bieżące” – ale nie o obywatelstwie i samo-działaniu ludzi.
Zatem jeszcze cytat z programu Obywateli RP, sprzed roku: otóż podczas narady ogółu członków-sympatyków podjęto się działań w kierunku:
- Zbudowania społeczeństwa obywatelskiego opartego na godności i podmiotowości człowieka;
- Doprowadzenia do zawarcia nowej umowy społecznej opartej na fundamencie demokratycznego państwa prawa;
- Budowania relacji międzynarodowych opartych na podstawowych prawach człowieka i obywatela, znajdujących swe odbicie w fundamentach Unii Europejskiej;

To może się podobać…, choć z zastrzeżeniami do praktyk UE, z poprawką sformułowania „państwa prawa” na „państwo prawne”. Kosmetyka…?

Jan Herman

Więcej: https://publications.webnode.com/news/rzeczpospolita-samorzadow-obywatelskich/